

PIEŚNI LUDU POLSKIEGO

ZEBRAŁ I WYDAŁ

OSKAR KOLBERG.

Serya I.

W A R S Z A W A.

NAKŁADEM WYDAWCY.

W Drukarni J. Jaworskiego, ulica Kraków-Kil-Przedm. N. 415.

—
1 8 5 7.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 2 (14) Lipca 1855 r.

Starszy Cenzor,

Radca Dworu *J. Papłowski.*

•

Wydane po dziś dzień zbiory pieśni ludu, mianowicie: Wacława z Oleska (Zalewskiego), K. W. Wojcickiego, Żegoty Pauli, Konopki, Lipińskiego, mieszczą zarazem szczupłą liczbę melodyj, rzuconej tam jakoby nawiasem tylko. Czuli snąc ci szanowni mężowie potrzebę muzyki do swoich zbiorów, lecz będąc przede wszystkim literatami, dbali głównie o wyrazy; a może też mniej z muzyką obeznani uchylili się od tej pracy, przekazując ją ludziom z powołania lub zamiłowania szczególnie tej sztuce oddanym. A tak, prawie bez muzyki, rzec można, że zbiory ich objawiły się tylko w pół-życiu, w połowie swojej istoty: bo treść i melodia uzupełniają się, podnoszą wzajemnie, jedną wspólną stanowią całość; a często melodia, ta część mniej określona, mniej materyalna, stanowi całą piękność pieśni.



Muzyka jest głównym przedmiotem niniejszego zbioru. Do każdej pieśni dołączam właściwą jej nutę. Uderzony wcześniej oryginalnością i krzepkością pieśni ludowych, od lat kilkunastu robiłem wycieczki po kraju w celu skrzętnego i wiernego ich spisywania; to też pochlebiam sobie, że w nieprzebranem u nas źródle melodyj, zaczerpnąłem najciekawszy jej zapas; taki przynajmniej, jaki już potrafi dokładnie odznaczyć muzykalność ludu naszego. Oddaję nutę w nieskazonej prostocie (t. j. o ile skażenie nie pochodzi z winy śpiewających) tak jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie że najdzielniejszą jest w samorodnej, niczém nie zmaconej czystości

jak ją natura natchnęła. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i z wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam gdzie powstała naj- silniej za serce chwyta. Stając się wiernym jej tłumaczem, wszę- dzie wskazałem miejsce gdzie wysłuchaną została. Wymienio- ną wieś lub miasto, (a raczej okolicę ich) po większej części uwa- żać można za miejsce, gdzie ze szczególnem zamiłowaniem pieśń tę i ową śpiewają. Nie zawsze jednak w tém miejscu powstała; ro- zmaite koleje, przypadki i burze mogły ją tam zagnać, a więc powi- kłać nasze domniemania co do jej początku. A lubo znalazłyby się cechy, naprowadzające na pierwotne gniazdo pieśni, któż je- dnak chciałby wyrokować tu z bezwarunkową ścisłością, gdzie ono było? — W jednej i tej samej wsi zdarzało mi się niekiedy sły- sząć po parę odmian jednejże pieśni; w sąsiedniej wsi już inaczej śpiewano, gdy tymczasem o kilkanaście mil dalej pierwsza me- lodya znów wypływała. Bywały przypadki że taż sama osoba po kilku latach zmieniała nieco tok melodyi, co już (choć nie ze wszystkiém) zacierało pierwotny jej wyraz; a cóż dopiero gdy- by ją przyszło usłyszeć po latach kilkunastu lub kilkudziesięciu? Pieśń jest po większej części tradycyjną; więc czas, stosunki ludzi zobopólne, zmiana trybu życia, moda która z dworca szlacheckiego zaczyna już do chaty wieśniaczej zaglądać, wresz- cie osobistość śpiewaka (jego muzyczne usposobienie) i mnóstwo innych okoliczności wciąż na nią wpływają w nieskończonych odcieniach. Ruch tu jak wszędzie gdzie życie, nieustanny; ztąd też obok najszczytniejszego polotu wyobraźni lub najdelikatniej- szej tkanki uczuć, znachodzisz gminność i płaskość: do bujnie rozkwitającego kielicha uczuć, zakrada się wnet i toczy je robak zepsucia.

Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyj, jej przyczyn i na- stępstw, należy do historyi i filozofii muzycznej i może mieć miej- scę dopiero po jaknajdokładniejszym zebraniu melodyj nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, roz- patrzenie się w tém co się pozyskało, do nader ciekawych dopro- wadzić nas może wniosków, rozszerzających wiedzę i estetykę muzyczną. Zwracam tylko uwagę na melodie w których pewne stosunki tonów do siebie, przypominają podobneż stosunki to- nów w systemacie starogreckim; do tych należą np. N. 2, 5 a, 5 c, 5 ll, 7 x, 7 aa, 7 bb, 8 e, 8 f, 15 a, 15 b, i wiele innych, toż między tańcami N. 34, 35, 56, 122, 134, 193, 197, 289,

294, 297, i t. d. W innych, jak N. 3 p, 20 a, 20 b, i t. d. jak w pasterskich (N. 239, 276, 281, 303) niemniej ciekawe przedstawiają się następstwa tonów. W rytmie wielką spostrzegamy różnorodność. Do badań w tym przedmiocie książka niniejsza jako pierwszy znaczniejszy zbiór naszej muzyki ludowej, niepośledni stanowić będzie materiał. Podzieliłem ją na dwie części: w jednej umieściłem dumy i pieśni dłuższe, w drugiej tańce i pioseneczki krótkie najczęściej w czasie tańca nucone.

Winienem tutaj pokrótce wskazać sposób, w jaki niniejsze dumy przez lud wykonywane być zwykły. Ruch czyli *tempo* zbliża się mniej więcej do M. M. $\text{♩} = 130$. Przy dłuższych pieśniach, mianowicie w ruchu wolnym, śpiewak lub śpiewaczka (u nas jak wszędzie śpiewają najwięcej kobiety, młodzi parobcy i dzieci) zaczyna zwrotkę zwykle ostro i dobitnie; ku końcowi zwalnia bieg melodyi, która słabnie i w rodzaj drżenia (tremolo) przechodzi, poczem bez żadnej przerwy wpada znów ostro jak zaczął w następną zwrotkę i w pierwszy tok melodyj, na ten sposób całą pieśń odśpiewując, np. N. 6 (str. 74, 75, 80, 81), N. 11 a, 11 b, 16 a, 20 c, 21, 36 a, i t. d. Zdarza się często że początek i koniec pieśni są oddane słabo, cała zaś siła głosu skupia się w jej środku lub ku końcowi, np. N. 5 a, b, c, i dalsze, 10 d, 35 a, b, 38 a, b, i t. d., a śpiewowi takiemu niekiedy towarzyszy lekkie kołysanie czy trzęsienie to ciała, to głowy, to wolny ruch miarowy rąk. Pieśni krótkie, zwykle przy tańcu w ruchu żywszym (M. M. $\text{♩} = 140 - 175$) nucone, jak obertasy, krakowiaki i t. p. które z tonów akordu głównego wyszedłszy nieraz na nucie akordu podrzędnego się zawieszają, śpiewają się prawie na taki sam sposób z tym dodatkiem, że czasami śpiewak urywa ostatnią nutę z wykrzykiem: hu ha, lub wciąga ją w oktawę wyższą gdzie długo wytrzymuje, naksztalt innych Słowian. Do wielu takich pieśni, mianowicie obertasów, dodaje dla zapełnienia ilości sylab, wykrzykniki: da, dana, dyc, oj, ojże, hej, hejże, hola, oli, dali, dyli i t. p. a częściej jeszcze od nich zwrotkę zaczyna. Wszakże tryb ten wykonania pieśni acz bardzo powszechny, bardzo liczne już wskazać może wyjątki. Akcent czyli przycisk tak w śpiewach jak i w tańcach pada nie rzadko na część słabą czyli drugą taktu, co właśnie stanowi osobliwość polskiej melodyj. Zwykle jednak oznaczony

tu ruch  wykonywa się tak:  Rozumie się samo

przez się, że pieśni te powstałe z głębi serca, lud oddaje z całą potęgą uczucia lub namiętności, (choć bez krzyku, hałasu, niepotrzebnej mimiki) tak, że wyraźnie dostrzeżesz tu powagę poloneza, tam wdzięk krakowiaka, owdzie znów dziarskość mazura, z ich powiatowemi i pomniejszych różnicami, że już nie wspomnę o rzewności w śpiewach miłosnych i weselnych, o rozpaczach (a raczej rezygnacji) w dumach tragiczne mających rozwiązanie.

Głos wieśniaków naszych z natury dźwięczny jest i donośny; lecz u wielu z nich nadużycie trunku i ciężka praca fizyczna pozostawiły w miejscu jego tylko chrzypliwą artykulacją tonów do niewiedzieć jakiej gammy należących, które jedynie jaki taki rytm i pewien mimowolny a szczęśliwy instynkt śpiewaka z sobą wiąże. Oczyścić pieśń przy spisywaniu jej z takich fałszów i pleśni po bacznem w nią wsłuchaniu się, było rzeczą mego sądu i sumienia. Lecz bywały i śpiewy oddane czysto, ale (pozornie) pozbawione owęj równowagi taktowej, do której ucho nasze nawykło, przypominające w tém niekiedy dawne śpiewy i chorały kościelne; trudność określenia tego musiała choć w części zastąpić fermata (znak zawieszenia lub dłuższego wytrzymania tonu).

Idąc w taniec lud nasz *Poloneza* (inaczéj *polskiego* czyli *wielkiego*) używa prawie wyłącznie do godów weselnych. *Krakowiaka* (czyli *małego*) ze śpiewką przed skrzypkiem tańczą tylko w Krakowskiem i po kuligach szlacheckich. Goniony, drep-tany, suwany, skalmierzak, i t. d. są to modyfikacye krakowiaka. Najpowszechniejszym atoli tańcem w całym kraju jest *kujawiak* czyli *obertas* (od *obrócić się*) ze zwrotem w prawo i w lewo, niekiedy ze śpiewką wśród tańca. Oberek, wyrwas, wykrętacz, zawijacz, drygant, i t. p., są to nazwy obertasa do różnej podniesionego potęgi. Prócz tych, tańczą jeszcze *walca*, który u nas staje się mieszaniną obertasa ze staroniemieckim walcem (laendlerem, sztajerem), *Górala* i *Oryla* w Galicyi, *Polkę* i *Szotisza* (czyli *ecossaise*) na Szlązku, Spiżu, w Olkuskiem i Wieluńskiem, *Kozaka* z przysiadami w Lubelskiem i na Podlasiu, a po zgromadzeniach szlacheckich ulubionego *Mazura* i *Drabanta* składającego się z marsza i obertasa. Początek Mazura przypomina starostówiańskie *koło*; dziś jednak *kołem tańczących* zwią ogólne zebranie osób stawających do tańca. Każdy taki taniec pro-

wadzi (choć dziś już nie wszędzie) przodownik i przodownica, o których się mówi że: *rej wodzą*.

Narzędzia muzyczne służące do rozbudzenia ochoty wiejskiej po karczmach są przedewszystkiem *skrzypce*, a obok nich basy, znaczące zwykle takt (rytm) akordem próżej kwinty. Przekonani jesteśmy że charakterystycznej ruchliwości skrzypiec nie zdoła wyrugować martwota wkradającej się już tu i owdzie *katarynki* czyli pozytywy. Skrzypek wiejski *grajkiem* lub *wesołkiem* zwany (zwołując innych do powszechnej zabawy), coraz to bardziej sam się przy grze zapala; przychyła głowę ku skrzypcom i nadstawia im ucha jakoby wysłuchiwał z głębi (najczęściej bardzo niedokładnie zbudowanego) narzędzia wydobywających się tonów, które nieraz niby w krzyki, piski lub skargi przechodzą; gdy tak gra, mówią że *rznie od ucha*. Z przytoczonych tu melodijtancecznych gra on jedną pokilkanaście razy w kółko, psstrząc ją gdzie niegdziedodatkami, nim wpadnie na drugą, którą tak samo obrabia. A nie zamieniłby jej na żadne modne kontredanse, polki, walce i mazury których nie rozumie, chyba by je na swoje (jak to mówią) kopyto przerobił. *Dudy* czyli *kobza* wychodzi już z użycia i tylko w niektórych stronach Wielkopolski, w Tatrach i na Rusi słyszeć się daje; dzieląc w tém los znaną jeszcze na Rusi *liry* i *cymbałek* żydowskich. W polu za byłem pasterze czyli pastuchy dmą w *fujarki* wykręcane na wiosnę z kory wierzbowej, których miły dźwięk daleko rozlega się po rosie, podobnie jak na Rusi w *sopiałki* z kory bzu białego, a na Podlasiu w *ligawki*.

Co do wyrazów pieśni, nadmieniam tylko, że znaczenie głębokie dum ludowych, ich estetyczna, lingwistyczna, ¹⁾ a często mo-

¹⁾ Wiadomo powszechnie że tak zwane *mazurzenie* naszych włościan polega na zamianie głosek gardłowych sz, cz, szcz, dz, rz, ż na językowe s, c, sc, dz, z. Częstokroć miękkie ó, ój, é, oraz nosowe ę wymawiają ostro jak: u, uj, y, e, a niekiedy głoski wyrzucają, i tak np. zamiast szukać, cześć, szczęście, szczery, dzdza, rznąć, żać, góra, pójdę, wyjdę, przyjdę, nić, twej, tój, gryzł, przysiągł, szedł, mógł, wiódł, iabłko, nie ma, pięknej, będę i t. p. mówią: sukać, ceść, scęście, scyry, dzdza, znąć, zonć, gura, pude, wyjde albo wyńde, psyde albo psyńde, nij albo ni, twy, tyj albo ty, gryz, pysiąg, sed, mug, wiud, iabko, nima, piękny, bende albo bede, i t. p. Sposób ten mówienia (większej daleko połowy naszych włościan), nie tyle uważaćby wypadało za wadę językową, jak raczej za jedną z cech charakterystycznych ich języka, a wpływać na nią mogło położenie kraju niskie i wilgotne, pełne bagien, piasków i mgły. Szlachta polska jednak jak wszystkie inne plemiona słowiańskie zachowała brzmienia gardłowe. Taż sama przyczyna wytłumaczyłaby nam mowę syczącą Hanowerczyków i Meklemburczyków, którzy mówią jak się pisze: *Stein*, *stirn*, *stube*, *stehen* i t. d. zamiast używa-

ralna i historyczna wartość, jako należycie dziś oceniona nie potrzebuje dalszego wywodu. Wielce nauczającymi są pod tym względem przedmowy do dzieł Wacława z Oleska, Żegoty Pauli, Wojcickiego, Konopki i Lipińskiego; niemniej rozprawy od czasów Brodzińskiego po wielu pismach czasowych rozrzucone, jako i te które w dziełach pobratymczych Słowian znajdujemy; do nich więc odsyłam czytelnika. Jeśli co w tych spostrzeżeniach mogło być mylnego, jak np. twierdzenie W. z Oleska że lud polski bardzo mało posiada pieśni obszernych, poważnych i obrzędowych, a natomiast obfituje w krakowiaki, które są jakoby odbiciem jego życia, mam nadzieję że zdanie takie i tém podobne zbiór niniejszy dostatecznie sprostuje.

Słowa zaś i treść śpiewek krótkich ucinkowych, mimo rozlanego w nich humoru i czucia nie zawsze godzą się z przyzwyczajoną i dobrym smakiem. Wiele podobnie rubasznych piosenek odrzucić musiałem; lecz i między pozostałymi znaleźć można nie jedną mało znaczącą, nawet lichą, umieszczoną tu jedynie dla wskazania w jaki sposób lud wyrazi układ, szykuje, i w wiersz splata ¹⁾ jak łączy sylaby z tonami ²⁾, gdzie wytrzymuje, wzmacnia lub osłabia głos ³⁾, w którym miejscu daje przycisk ⁴⁾ i t. p. Śpiewki takie nie zawsze lud w tańcu lub w karczmie przy kieliszku nuci, owszem słyszeć one się często dają przy robocie w domu i na polu, podczas żniw, sianożęci, w ogrodzie, na paszy za bydłem; także przy dojeniu krów, w czasie jazdy, przy kołysce. Nieprzebrana ich mnogość jest owocem chwilowego natchnienia podnieconego trunkiem i miejscowemi okolicznościami, do czego łąda codzienna przygoda dać może pochop; inne wszakże są znane i śpiewane powszechnie na równi z dłuższemi pieśniami i dumami, zwłaszcza gdy w sobie zawierają pełną sentencją. Niektóre są odłamkami większych dum.

nych po całych Niemczech: *Sztein, szirn, sztube, sztehen*, i t. d. Niech mi tu wolno będzie rzucić pytanie, czy podobne położenie kraju, wprowadzając częste katarry i choroby piersiowe, nie natworzyło nam równie (jak Francuzom i Litwinom) głosek nosowych: *q, ç* zamiast: *u*?

¹⁾ np. N. 16 (str. 313), 20, 21, 27, 31, 43, 46, 57, 61, 64, 72, 84, 127, 128, 156, 158, 165, 221.

²⁾ np. N. 26 (str. 316) 88, 91, 93, 98, 122.

³⁾ np. N. 27 (str. 317) 37, 42, 45, 52, 80, 101, 103, 120, 151, 204, 205, 220, 293.

⁴⁾ np. N. 5 (str. 310) 'na pierwszej ćwierciowej w takcie 2-gim, 4-tym, 6-tym i 8-mym. N. 8 na wszystkich ćwierciowych. N. 59 i 280 na 3-ej ćwierciowej w każdym takcie. N. 106, 118, 162, 172, 193. 222.

Wyznać mi tu wypada, że największą część zamieszczonych słów, sam własném staraniem wraz z nutami wydobyłem z ukrycia naszych zagród. Wszakże obok tego, nie omieszkam wcielić do mego zbioru i tego, co inni skrzętni badacze różnemi czasy nagromadzili, o ile mi się tylko właściwa melodia nawinęła. Czuję się tu w obowiązku oświadczyć moje podziękowanie wszystkim tym którzy przez ułatwienie mi poszukiwań, w czemkolwiek bądź przysłużyli się niniejszemu zbiorowi, a przed innymi zasłużonemu w naszej literaturze K. W. Wojcickiemu, za udzielenie mi rękopisu pracowitego niegdy ś. p. księdza Gizewiusza (pastora ewang. w Osterode w Prussach wschodnich), bo wzbogacił ten zbiór trzydziestu kilku melodjami i znaczną ilością tekstu.

Dla dopełnienia charakterystyki naszych wieśniaków, uważałem za stosowne, dołączyć ryciny wyobrażające ich ubiory, po największej części w okolicach Warszawy z natury zdjęte. Jeżeli powodzenie tego dzieła dozwoli wyjść następującym seryom już przygotowanym, wtedy nie omieszkam przedstawić jeszcze ubiory innych stron kraju, a których oryginalnością i bogatą różnorodnością odznacza się mianowicie południe, jak: Krakowskie, Lubelskie, Galicya i Szląsk.

O. Kolberg.